

Medialna bomba, której nie było. Stawiarski „zatrzymany”, a tymczasem siedział na stadionie



Medialna bomba, której nie było.

Wirtualna Polska i TVN publikują w sobotę medialną bombę: marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski z PiS został zatrzymany w związku z aferą kryptowalutową Zondacrypto.

Informacja idzie w świat. Polityk PiS, afera kryptowalutowa, zatrzymanie. Wszystko się zgadza. Narracja gotowa. Tekst publikuje Szymon Jadczyk z WP. I tu jest jeden problem.

Jarosław Stawiarski wcale nie został zatrzymany. W tym samym czasie siedzi sobie spokojnie na stadionie i ogląda mecz Motoru Lublin.

Czyli mamy sytuację wręcz kuriozalną. Media informują, że człowiek został zatrzymany przez służby, a człowiek, którego właśnie „aresztowano”, siedzi na trybunie i ogląda piłkę. I teraz najważniejsze pytanie nie brzmi: „Jak media mogły się pomylić?”

Najważniejsze pytanie brzmi:

Skąd media miały tę informację?

Bo nie była to wiadomość o tym, że Stawiarski kupił sobie nowy samochód. Nie była to plotka z Facebooka. Chodziło o rzekome zatrzymanie polityka przez służby w ramach jednego z najgłośniejszych śledztw ostatnich miesięcy.

Ktoś tę informację przekazał.

Ktoś ją uznał za wiarygodną.

Ktoś ją zweryfikował albo uznał, że weryfikować jej nie trzeba.

I ktoś nacisnął „publikuj”.

A potem rzeczywistość zrobiła coś niezwykle brutalnego dla całej tej konstrukcji. Pokazała Stawiarskiego siedzącego na stadionie. I nagle medialna bomba okazała się niewypałem.



Szymon Jadczyk ✓

@SzJadczyk

Obserwuj

Podałem za TVN24 informację o zatrzymaniu marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego. Informacja się nie potwierdziła. Przepraszam pana Marszałka, redakcję i czytelników.

Tylko że ja nie wierzę w to, że problem kończy się na zwykłym błędzie dziennikarskim. Jeżeli mamy do czynienia z informacją pochodzącą ze struktur państwa, to sprawa jest znacznie poważniejsza.

Czy ktoś przekazał mediom informację o planowanym zatrzymaniu, zanim do niego doszło?

Czy informacja o planowanych czynnościach została przedstawiona jako informacja o czynności już wykonanej?

Czy ktoś w służbach chciał zbudować odpowiednią narrację medialną?

Czy może poszczególne elementy operacji informacyjnej po prostu się ze sobą rozjechały?

Tego nie wiemy. Ale mamy pełne prawo o to pytać. Bo spójrzmy na szerszy kontekst.

Najpierw Tusk wychodzi na sejmową mównicę i przedstawia fragmenty zeznań z postępowania przygotowawczego dotyczącego Zondacrypto. Pojawiają się nazwiska polityków, sugestie dotyczące PiS i prezydenta Karola Nawrockiego.

Potem mamy kolejne informacje o działaniach służb. Następnie media dostają kolejną „bombę”: polityk PiS został zatrzymany.

I nagle okazuje się, że polityk siedzi na trybunach. No to przepraszam, ale coś tutaj nie działa. Państwo demokratyczne nie może działać według zasady: najpierw narracja, potem fakty.

Tym bardziej że w tej całej historii jest jeszcze jeden bardzo poważny problem. Tusk, stojąc na mównicy sejmowej, publicznie przywołuje treść wyjaśnień znajdujących się w postępowaniu przygotowawczym. A przecież człowiek przesłuchiwany przez prokuraturę może mówić wszystko. Może powiedzieć, że dał Morawieckiemu słonia i dziesięć żyraf. Może powiedzieć, że Kaczyński latał na Księżyc, a Sakiewicz miał kontakty z Marsjanami. Może powiedzieć cokolwiek.

Jego zeznania są wyjaśnieniami podejrzanego, a nie prawomocnym wyrokiem sądu. I właśnie dlatego istnieją procedury, tajemnica postępowania przygotowawczego, prokuratura, sąd i domniemanie niewinności.

Nie można zamieniać zeznań człowieka podejrzanego w polityczny akt oskarżenia transmitowany z sejmowej mównicy.

A teraz dochodzi do tego jeszcze coś znacznie bardziej niepokojącego.

Przeciki. Jeżeli media otrzymują od służb informacje dotyczące planowanych albo rzekomych zatrzymań, a następnie publikują je jako fakty, to przestajemy mieć do czynienia z dziennikarstwem, a zaczynamy mieć do czynienia z mechanizmem propagowania informacji pochodzących ze struktur państwa.

I tutaj trzeba postawić pytanie brutalne, ale uczciwe:

Czy nie mamy przypadkiem do czynienia z operacją medialną, której celem jest zbudowanie określonego obrazu afery kryptowalutowej jako afery PiS, choć jest to kolejna afery Tuska? Bo przecież politycznie wszystko się tutaj układa.

Afera kryptowalutowa.

PiS.

Prezydent.

Kolejne przecieki.

Media.

Służby.

I nagle „zatrzymany” polityk PiS siedzi na stadionie i ogląda mecz.

Coś się jednak wysypało. I właśnie dlatego ta historia jest tak ważna.

Nie dlatego, że Stawiarski siedział na stadionie. Tylko dlatego, że po raz kolejny widzimy, jak cienka może być granica między działaniem służb, politycznym przekazem i przekazem medialnym. A w demokratycznym państwie te trzy rzeczy powinny być od siebie bardzo wyraźnie oddzielone.

Służby mają prowadzić postępowania.

Politycy mają ponosić odpowiedzialność za swoje słowa.

Media mają sprawdzać informacje.

Nieodwrotnie. Bo dziennikarz nie jest od tego, żeby publikować to, co poda mu służba. Dziennikarz jest od tego, żeby zapytać:

„Skąd to wiecie i czy na pewno jest to prawda?”

Tym razem odpowiedź przyszła bardzo szybko.

Nie od prokuratora.

Nie od policji.

Nie od rzecznika służb.

Odpowiedział stadion w Lublinie. I siedzący na nim marszałek Stawiarski.

Może więc zanim następnym razem media odpalą kolejną „medialną bombę”, warto najpierw sprawdzić, czy człowiek, którego właśnie zatrzymano, nie siedzi przypadkiem gdzieś na trybunach i nie ogląda meczu.

Autor:



Albert Łyjak

Albert Łyjak – członek NSZZ Solidarność Polaru i Solidarności Walczącej, drukarz, kolporter, współpracownik Barbary Sarapuk zwanej „królową podziemnego druku. Internowany. Był przeciwnikiem Okrągłego Stołu. Po

przemianach w Polsce wycofał się z życia społeczno-politycznego, dopiero w 2011 r. powrócił do środowiska Solidarności Walczącej, gdzie wszedł w skład redakcji „Gazety obywatelskiej”.

Źródło: Pressmania

Zdjęcia: Domena publiczna